

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 22 czerwca 1947 r.

Nr 25 (104)

Jan Aleksander Król

RODOWÓD INTELIGENCJI CHŁOPIŃSKIEJ

Profesor Chałasiński wiąże „kształtowanie się inteligencji polskiej z jednej strony z historią upadku folwarku i dworu, a z drugiej strony z historią rozwoju miast i przemysłu, urbanizacji i industrializacji“*).

O inteligencji polskiej — generalizując — da się w/g Chałasińskiego powiedzieć, że:

1) „Kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej i politycznej“.

2) „Kształtowała się jako uboczny produkt a nie jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju“.

3) „Stawała się rezydentem kapitalizmu w Polsce, tak jak przedtem była rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego“.

4) W kapitalistycznym mieście tworzy peryferyczne getto — osobną warstwę społeczno — towarzyską.

5) „Kultura inteligentnego getta nie rozwija się na podłożu aspiracji objęcia duchowego kierownictwa nad masami ludowymi (w charakterze ich elity intelektualnej), lecz na podłożu dorównania arystokracji“.

6) Duchowa solidarność inteligencji z arystokracją wyrażała się w stanowisku jednego wspólnego obozu polskich Europejczyków.

7) „Europejskość polskiej inteligencji to hedonistyczna konsumpcja wartości kulturalnych Europy bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności“.

8) „W poczuciu inteligencji polskiej losy Polski decydują się w płaszczyźnie duchowej, nie materialnej rzeczywistości — inteligencja, czyli wyższa sfera ducha i masy ludowe — sfera materialna, inteligencja — polscy Europejczycy i lud — polscy Murzyni, razem bezdzielny zlepek, a nie organiczna całość nowoczesnego narodu“.

Czy inteligencja polska podejmowała próby przezwyciężenia stanu — szlacheckich tradycji kulturalnych? Chałasiński wskazuje na trzy takie próby: 1) w okresie romantyzmu, 2) w dobie pozytywizmu, i 3) w końcu w. XIX, kiedy jedni szukali oparcia w chłopach i „w chłopskiej cywilizacji“, drudzy — „w ruchu robotniczym“.

Prof. Chałasiński zbytnio poddał się urokowi wysuniętej przez siebie struktury kulturalnej inteligencji polskiej i zbyt automatycznie przedłuża ją w czysto szlacheckim wzorze. Zwrot do świata robotniczego miał przecież rozmaite źródła i różne konsekwencje społeczne. Dość wymienić po jednej stronie: Waryńskiego, Krzywickiego, a po drugiej choćby: Abramowskiego („Dziedzina sumienia, życia osobistego to jest to co stanowi prawdziwego człowieka“), Zeromskiego („od suteryn) i Piłsudskiego (z rosnącą „szarą pyszką“).

A już co do ludomanów, gotów jestem twierdzić, że jeśli nie w intencjach, to w skutkach zawsze i we wszystkim działali na szkodę wsi, przeciw jej istotnym potrzebom rozwojowym.

Wymieniony przez Chałasińskiego L. Popławski dokonał pozornego schłastania szlacheckich. Nie to bowiem trzeba przede wszystkim widzieć, że odrzucił „tysiącletnią tradycję i kulturę“ swej klasy, ale że „kajający się szlachcic za tę cenę uwalniał się od odpowiedzialności za impas cywilizacyjno-społeczny w jakim naród znajdował się w końcu wieku XIX i czterdziści lat potem jeszcze. Jego apologia ludu, który ma wszystko, od religii własnej do nauki własnej, sprzyjała nienaruszalności faktycznego układu społecznego i kulturalnego. Naród miał podporządkować się ludowi, który by nadał

*) J. Chałasiński: Społeczna genealogia inteligencji polskiej. „Czytelnik“ 1946 r.

mu formy „do jakich dojść lud może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury“.

Znowu odrębność interesów i potrzeb wsi ten szlachcic — inteligent widział we współzawodnictwie historycznej kultury ludowej z historyczną kulturą szlachecką.

W momencie, kiedy wzorowi czystej szlacheckich zagrożony rosnące napięcia społeczne w klasie robotniczej i warstwie chłopskiej podstawa Popławski „przyrodzone zadatki kultury ludu“. Z pozoru przeciwstawienie: szlachcic — ludu. Naprawdę podparcie tradycji szlacheckiej konserwatywnym chłopskim. Zgoda, że wówczas robili to wrazenie wojny w „rodzinie“. Ale faktem jest, że ta wojna ideologii kulturalnych, wciągnawszy w swój krąg zrazu inteligentów pochodzenia chłopskiego (Bujak, Pigoń) a potem chłopów, działaczy ideowych (Niecko, Solarz, Miłkowski) wyszła na dobro „rodziny“. Przedłużała na nowych 50 lat panowanie „getta inteligentnego“ w roli kulturalnego wykładnika i urzędowego usypiacza mas ludowych, co stanowiło cenę jej rezydentstwa w narodzie pańsko-kapitalistycznym.

Można wykreślić dwa diagramy. Jeden, jak w inteligentną walkę o lud wiążą się wszystkie kompleksy inteligentnego getta, scharakteryzowanego przez Chałasińskiego. Drugi, jak się formuje struktura chłopskiego getta pół-inteligentnego analogicznie do narodowego i z jego właśnie naśladowania, z ambicją dorównania mu.

Diagram pierwszy: Popławski — to przede wszystkim podstawienie za minione szlacheckie tego, co minione w ludzie. Po drugie zatrzymanie i utrwalenie (na przykładzie wyzwalającej się klasy) przekonania, że każdy system kultury ma możliwość nieskończonego rozwoju. W zestawieniu znaczący to: w ramach tradycyjnej kultury ludowej rozwinięte przyszłość narodu. Nie też dziwnego, że w tych samych latach „Trylogia powstaniec“ przekonywała inteligencję polską o tym, że w ramach tradycji szlacheckich rozwinięte przyszłość narodu. Czy Popławski, „ludoman“, wywołali się zatem z omroczeń getta inteligentnego?

Pawlikowski Gwałbert. Jego brednie o niszczenu natury przez przemysł, (w bezprzemysłowej Galicji?) jego hasło powrotu do przyrody i smakowanie estetyczne natury w wegetacyjnym życiu wsi (sławna nędza galicyjska — 86% chłopów bezrolnych i na karłowatych gospodarstwach) odsłaniają zakryte dno w ideologii „ludowo-narodowej“ Popławskiego. Wiadomo, że to coś innego, niż rzeczywistość wypierająca i niszcząca szlachecką jako klasę i jako wzór kultury narodowej. Krótko mówiąc, wieś to przyroda, zatem wieś to — nie industrializacja! Niech wieś pozostanie sobą! O jednego poważnego przeciwnika mniej. Tak się zachowa w kraju dawny stan równowagi w stosunku do własnych narodowych dolów społecznych. Bo w stosunku do obcego kapitalizmu kurczy się stale i obniża pozeja „rezydenta“, i właśnie przez to apostołowanie „powrotu do natury“ wśród tubylców krajowych.

Witkiewicz. Tu, żywcem przeszczepiona problematyka inteligentnego getta. Człowiek! Człowiek jest nie tylko wśród panów, jest również w ludzie. Zamknijmy oczy na różnice pozycji i roli społecznej, na różnice poziomów ekonomicznych. Co więcej, zawróćmy z drogi na której „podniesienie dochodu równa się podniesieniu ludzkiego istnienia“

a cóż zobaczymy? W różnych strukturach tego samego człowieka w drodze do swojej wewnętrznej moralnej godności i doskonałości. Na tej drodze mu pomóżmy. Trzeba być ślepym, aby nie widzieć inteligentnego kompleksu u Witkiewicza, jak go nie przezwycięża i umacnia. Witkiewicz ma właśnie poczucie zdegradowanego szlachcica w świecie kapitalistycznym. Dlatego konsekwentnie, to co się z tym światem wiąże, (1) „zagadnienie dobrobytu materialnego“ i (2) walki klasowej, usuwa z pola widzenia, z własnego pola widzenia. Byłby to stan kompletnej degradacji, gdyby nie szlachecko-inteligentne ratowanie „wielkopańskich aspiracji“. W polu widzenia osadzają one inteligentki kult „jaźni“, dający poczucie wyższości społecznej, przez duchowo — moralną wyższość. Znowu resztki kategorii kulturowych szlachty w jej procesie degradacji społecznej — dawniej, dosłownie wytworność, dworska gładkość, klasowe wyróżnianie się, subtelność towarzysko — intelektualna — skoncentrowane teraz w pojęciu „pięknej duszy“, w „osobowości moralnej“ przenosi Witkiewicz na górali, także przecież w kapitalizmie i ekonomicznie i społecznie zdegradowanych.

I jemu, „wysadzonemu z siódla szlachcicowi“ i im „biednym, góralom co pozostało, jak nie „duchowe szlachectwo“? Rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urzędów, instytucje, tylko stan dusz ludzkich danego społeczeństwa“.

Regionalne i etnologiczne piękno góralszczyzny podtrzymuje Witkiewicz, jak lupinę orzecha, szczerze chroniącą wewnątrz „dumę rodową i pychę pochodzącą z bogactwa, która rozpięta tak samo pierś Gasieniców jak Zborowskich“. Wychylić górali z ich zamkniętej kultury znaczący to przesunąć ich w problematykę kapitalistyczną (walki klasowej i organizacji dobrobytu nowoczesnymi środkami i narzędziami), znaczący to przestawić hierarchię wartości: z towarzysko-prywatnych na społeczno-ekonomiczne. Górale rzeczywistości mu się udali. Stara, zakonserwowana kultura ludowa o gromadzką więź społeczną, analogiczny do szlacheckiego układu rodów, wysoki stopień życia towarzyskiego (kultura pasterska), polot filozoficzny — estetyczny, wszystko to razem przy zasadniczym odcięciu od nowoczesnych procesów społeczno-cywilizacyjnych tworzyło obraz życia, w którym na tle utrwalonych norm społeczno-obyczajowych zmiennymi wydawały się wyłącznie procesy zachodzące w osobach, jako duszach i charakterach. Więż zadzierzgnięta między Witkiewiczem a góralami wyrażała dlatego nie przezwyciężenie klasowej postawy, ale spotkanie się „dwóch bratanków“.

I tylko pod warunkiem zatrzymania górali w „kulturze ludowej“ mógł widzieć i propagować to braterswo dusz jednakich. Skolei „kultura ludowa“ podtrzymywała go w błędzeniu po ślepej uliczce duchologii. Jak Kordianowi stary sługa Grzegorz uprzytamnia, że jest „panicem“ tak Witkiewiczowi górale w rolach „bezpośrednich opiekunów“ jego osoby jako gościa w Tatrach, w roli furmanów, kucharzy, tancerzy, przewodników i towarzyszy wędrowek uprzytamniał, że jest ambasadorem „duchowych spraw“ szlacheckiego narodu. W szkicu o Matejce z „duszy“ rozstrzygającej o życiu jednostki wyprowadzi pojęcie zbiorowe „Ducha“, który ogarnia ludzi i czasy a nieraz wyłączone z mas „pozostaje w jednej duszy jak Joanna D'Arc,

Kordecki, Kościuszko... Oto sprężyna dziejów, którą ukazuje Witkiewicz w latach, kiedy kapitalizm wchodzi w świat i Europie w pierwszą fazę imperializmu i kiedy u nas w kraju naród dosięga politycznie i gospodarczo losu „kolonii“*).

Orkan zaczyna swoje pisarstwo utworami społecznymi („Komornicy“ „W rozłokach“). Jeszcze w r. 1906 sygnalizował Galię walkę ludu robotniczego Warszawy, Łodzi i innych miast Królestwa, sygnalizował powstanie tam Polskiego Związku Ludowego. Ale wpływ mistrza Witkiewicza rośnie. Wpływ akcentował rozwarstwienie społeczne na wsi. Widział zawsze regulator społeczny w osobistych dramatach ludzi z gór (i w sąsiedztwie i w rodzinie nawet). Potem, z latami, nie tylko nie kroczy konsekwentnie drogą przywódcy „wewnętrznej rewolucji społecznej na wsi“, ale za Witkiewiczem klasę zastępuje pojęciem człowieka, definiowanym moralno-etycznie. W człowieku decyduje nie jego położenie społeczne, nie związane z nim treści historyczne ale „kaliber duszy“, „miara wrodzonej godności“, „rasa duchowa“. „Nie bieda, nie ciemnota jest najgorszą dla chłopca niedolą. Największe piekło na wsi jak i w mieście wynika ze współzycia różnych ras duchowych“.

Ta z pozoru psychologiczno-moralna mistyka ma swoją konsekwentną wymowę społeczną. Orkan odwraca dawne oceny. Teraz komornik staje się gorszy w jego oczach od kmiecia. Bo „kaliber duszy“, bo „rasa duchowa“ u kmiecia — wyższe. Dlaczego? „Przypatrzyłem się nieraz tym i tamnym i ich stosunkom wzajemnie. Nie powiem, by się mi owi pionsi lepiej przedstawili. Tradycja i ducha prostuje, wyżej nieś się mu każe“. („Listy ze wsi“ — 1925 r.). Nikt lepiej, jak Orkan nie demaskuje społecznego rodowodu Witkiewiczowskiej koncepcji „Człowieka“ i jego duszy. Zastosowuje kryteria Witkiewicza do rzeczywistości wiejskiej. I co mu wypadła? Ze „tradycja i ducha prostuje“. Znaczący to, że personalne wartości nie przestają być społeczno-historycznymi. A dlaczego sylwetka duchowa górala jaśnieje bardziej w kostiumie tradycyjnych cech społecznych a nie nowatorskich, przełamujących dawne? Bo Witkiewiczowi szło w gruncie rzeczy o walory prywatno-towarzystwie, jakie poszlachecka inteligencja kulturowa w sobie. Orkan szukając wg. Witkiewicza duszy w góralach, t. zn. ich cech prywatno-towarzystwie, musiał konsekwentnie dobić do tej klasy górali, w której tradycjonalizm społeczno-gospodarczy czynią osobowość społeczną w góralu niewidoczną, wysuwał na plan pierwszy jego „charakter“, „kaliber“, „duszę“.

Ala się właśnie pokazało, że ten zbytek mieli kmiecie „szlacheckiego swego wiedne pochodzenia które chowają w skrzyniach pergaminu z pleczękami królów, przywileje nadane ongi ich pradziadom, ponad innszym dumą rodową się wyznają“. Ten luksus ducha to prostu formy towarzysko-społeczne wywyższania się bogatych i „uszlachconych“ kmieci, to styl ich życia „gdzie zdawałoby się: wszyscy równi, bieda ich zrównała (w okolicach, jak moje) — a rodowi wyznaczają się choćby na wesela, choćby różnicę odtonu wobec krewnych a pośledniejszej biedoty“.

Witkiewiczowska „dusza człowieka“ zamknęła Orkana we wsi, jako w wystarczającym sobie świecie, o okrzepłych prawach życia zbiorowego. Witkiewicz doprowadził tego inteligentnego-chłopa do jego zdegradowania po szlachecku, tzn. do uchylenia się od problematyki, jaką stawiał kapitalizm przed wsią, w zakresie jej społecznej i materialnej niewoli.

Witkiewiczowska „dusza człowieka“ pchnęła w konsekwencji Orkana w przeszłość historyczną wsi w poszukiwaniu cech tej duszy, niewątpliwie bogatszych u kmieci, którzy z z królami gadali, niż u ich potomków. „Nie ma dwóch zdań — jak pisał Pigoń w posłowie do Listów ze wsi — Orkan artysta Ignął w miarę lat coraz serdeczniej do form tradycyjnych, do dawności, do świata i ludzi, co był drzewiej. Wyniosła honornosć gazdów rodowych widziała mu się mitym sercu zabytkiem dawnych czasów, ostabym, ale nie mniej jeszcze wyraźnym odbiciem dusz wyższego od dzisiejszych wymiaru“.

*) Patrz J. A. Król „Wiś“ Nr 17, 18, 19, — „Mit Parceli“, „Droga do półkolonii“, „Była polska wieś spokojna“.

30 CZERWIEC — 6 LIPIEC 1947

ZJAZD PISARZY »WSI« W RYTWIANACH

(powiat Sandomierski) — dojazd 1) kolejką wąskotorową z Sandomierza i 2) samochodami zjazdowym z Klele ul. Sienkiewicza 51, (z Wojewódzkiej Rady Narodowej)

Rozpoczęcie Zjazdu o godz. 10-tej 30 czerwca (poniedziałek)

Uczestnicy winni dojechać do Rytwian w wigilię zjazdu.

Szczegóły programu w zaproszeniach.

Wyższego wymiaru dusze, to dusze — arystokracji góralskiej, najwyższe — arystokracji z przed wieków. Krótko mówiąc — „martwe dusze”.

Oto pierwszy diagram. Pokazuje on jak na przełomie w. XIX i XX inteligencja, wychodząc pozornie do ludu z getta poszlacheckiego, na prawdę grzęzła w nim nadal w sposób tylko bardziej wyrafinowany i obłudny. Wszak pomiędzy zachwytem dla „Trylogii” a zachwytem dla „kultury ludowej”, dla górali „bezpośrednich opiekunów” taterników i inteligentów, istnieją ścisłe związki. W „Trylogii” zachwycał przecież czytelników nie tylko świat szlachecki, również lud na rubieżach Rzplitej,

jego osobliwa, „dzika „poetycka natura” tzn. jego odrębna „ludowa kultura”. Jej to istnienie dawało gwarancję stanowczego charakteru Polski i w tym sensie była ona jednym z elementów „wspaniałej przeszłości”.

Chwalcy przyrody, chwalcy kultury ludowej, piękna duszy chłopca, blasków odległej historii, ozlającej jeszcze współczesne, straszliwe społecznie i materialnie dzieje kolonialnej wsi polskiej — chwalcy ci pozostawali dla tego rezydentami obcego kapitalizmu w Polsce, peryferycznym gettem w nowoczesnych dziejach cywilizacyjnych Europy i Świata, zamkniętym w kregu towarzyskiej problematyki uduchawiającej i moralizującej w próżni społecznej.

Głosy takie, jak Wacława Nałkowskiego należały do odosobnionych Potępiał on „chłopomanstwo”, „które chętnie ubiera się w sukmanę i łapcie... przypisuje ludowi niebawem cnoty i idealność uczuć... Temu to prądowi przy pisać należy że w dobie ostatniej głównym kierownikiem filozoficzno-estetycznej myśli polskiej jest Sabała, dostawca żelczy dla chorych żołtadków i mądrosć dla chorych lub uwsteczniczonych w rozwoju mózgów”. („Forpoczyty” — Lwów — 1895).

Była to odpowiedź na hasło, jakie Witkiewicz głosił, cytując Sabałę: jak to panie uczynić, aby zostać dziełem uczonym a chłopem nie przestać być?

W hasle tym przy ówczesnym systemie in-

terpretacyjnym ludomanów tkwiło typowe: *contradictio in adiecto*. Szło wszak w pierwszym rzędzie o to, aby chłop nie przestał być chłopem. A nie przestać — znaczyło tyle, co nie wyjść z historycznie zadawnionej „kultury ludowej”. O uczoności zatem nie mogło być mowy, co najwyżej o mistycznej magii.

Nie trzeźwy głos Nałkowskiego zaciążył na przyszłości, przeciwnie, zaciążył nad rozwijającym się ruchem oświatowo-młodzieżowym na wsi w latach późniejszych, a wcześniej, nad ruchem polityczno-samorządowym — *inteligencje getto ludomaneów*.

Zarysuje tę tragiczną prawdę diagram drugi.
Jan Aleksander Król.
(C. d. n.)

Leonard Sobierajski

Przed Zjazdem

Dzisiaj, gdy jesteśmy w stadium ciągłego dopasowywania i odrzucania wielu elementów kulturowych przekazanych nam przez dzień wczorajszy, w tym momencie niezakrzepłych jeszcze form, szczególną odpowiedzialność historyczną ponoszą reprezentanci awansujących warstw — inteligencja chłopska i robotnicza.

W czasach, w których staramy się odbudować wiarę w człowieka, w rozum, w jego zdolność do sensownego ułożenia stosunków ludzkich, gdy rucamy hasło *intelektualizacji* życia, w czasach tych staje się rzeczą konieczną, by element inteligencji, wyłoniony przez grupy awansujące, całą swoją zdolność myślenia intelektualnego oddał w służbę tym grupom społecznym, dla których przede wszystkim nowy porządek został pomyślany. By on mógł się w pełni urzeczywistnić, musi mieć zagwarantowany świadomy *współdziałanie mas ludowych*. Ten świadomy współdziałanie, wypływający z pełnego zrozumienia zadań, norm i racji dzisiaj obowiązujących, musi być organizowany właśnie przez inteligencję chłopską i robotniczą.

ROLA SPOŁECZNA PISARZY CHŁOPSKICH

Mowa jest tu naturalnie o tym piarstwie ludowym, którego podnieta zasadniczą było *rozbudzenie świadomości społecznej i kulturalnej w warstwie chłopskiej*. Publicystyka chłopska z drugiej połowy XIX wieku i pierwszej dziesiątek XX musiała dokonać kolosalnej pracy, by zatrzeć w świadomości wsi wryte głęboko bruzdy przez system feudalno-pańszczyzniany. Rozprawa w chłopską „duszą pańszczyzniana”, *rozbudzenie w człowieku wsi poczucia godności ludzkiej* — oto były pierwsze zadania tego samorodnego chłopskiego piarstwa.

Następne etapy to próba wydobycia chłopca z „ugniotu” pańskich wzorów kulturalnych, pańskiego stylu. Nasilenie tego etapu największe przypada na okres międzywojenny. Odsunięcie wsi od udziału w tworzeniu rzeczywistości gospodarczej i kulturalnej skazało ją wówczas na szukanie własnych, prywatnych jakby rozwiązań w dziedzinie gospodarki i kultury. „Agraryzm” jako koncepcja gospodarza, czy schodzenie w prastowiańskosc dla odnalezienia tam prawzorów kultury chłopskiej, to była właśnie legenda chłopska przedwojennych lat, legenda powstała przede wszystkim nadal ze względów rekompensaty za brak pola dla istotnej, konkretnej aktywności chłopskiej, która nie mogła znaleźć ujścia w systemie społecznym i politycznym czasów międzywojennych.

Dzisiaj warstwa chłopska jest *grupą awansującą*. Stoją przed nią otworem wszystkie dziedziny życia. Współ z klasą robotniczą organizuje ona rzeczywistość ekonomiczną kraju, ma wpływ na oświatę, wychowanie, kulturę. Ma do dyspozycji instytucje o charakterze zawodowym (Z. S. Ch.), społeczno-kulturalnym (Ch. T. O. K., L. I. K., L. I. M., Ch. T. P. D., T. U. L., T. T. L. itp.). Wciągnąć masę chłopską w pracę tych instytucji, pokazać ich działanie, przekonać o ich przydatności to pierwsze zadania, jakie stoją przed inteligencją chłopską. Inteligencja ta musi mieć jakies ośrodki skupiające, musi mieć bogaty instrument oddziaływania. W państwie nowoczesnym tym instrumentem jest przede wszystkim prasa, szerzej mówiąc działalność wydawnicza. Dla postępowych pisarzy ludowych tyg. „Więść” staje się właśnie tym ośrodkiem.

EKONOMIA PRACY INTELEKTUALNEJ

Z łam „Wsi” zwracamy się do wszystkich współpracowników z apelem o podjęcie skoordynowanej, skupiającej pracy intelektualnej. Potrzeba stworzenia „Wielkiego Zespołu Redakcyjnego” staje się dziś sprawą dojrzałą. Publicystom chłopskim, wyrosłym na tradycjach radykalnego ruchu ludowego, piarstwu o uwarliwionym sumieniu społecznym nie wolno dziś kroczyć śladami swoich poprzedników sprzed pół wieku, którzy byli skazani na to, żeby chodzić samopas, żeby być tylko partyzantami chłopskiej sprawy. Piarsz ludowy dzisiaj musi poczuć się członkiem grupy, pełniącej określoną funkcję; jego wysiłek intelektualny nie może być dorywczy i przypadkowy, właśnie jako członek grupy podejmuje przypadające mu zadanie.

Zyjemy dziś w okresie ścisłych planowań gospodarczych i kulturalnych, w ten kontekst zadań i obowiązków i my musimy być wpisani. Przez wytyczenie sobie kierunku pracy unikniemy marnotrawstwa energii intelektualnej. Gdy wspólnie rozpracujemy cały szereg zagadnień, których „postawienia” i rozwiązanie domaga się rzeczywistość dzisiejsza,

wówczas zaoszczędzimy całą sumę wysiłków, które w pracach robionych na „ślepo”, niejednokrotnie „dublowanych” wyczerpywały możliwość jakiejś syntetyzującej się współpracy.

A przecież przed publicystyką ludową stoją ogromne zadania! Wypełnić swą rolę wobec grupy, z której się wyszło, powiązać tę grupę z całym społeczeństwem i jako piarsz ludowy stać się przydatnym i awansującej warstwie chłopskiej, i całemu krajowi w jego nowej strukturze społecznej. Trzeba się nam wspólnie zastanowić jak najlepiej ten właśnie postulat zrealizować.

Pisarze chłopscy stanowią dziś jakby intelektualne unerwienie terenu całego kraju. Rejestrują oni skrzętnie te wszystkie bodźce, jakie otrzymują z własnych środowisk, przekazując je tym centrom, jakimi są redakcje pism. Żywość i trafność tych przekazów pozwala kreślić jakby diagramy życia narodu. Nie trudno z nich odczytać jakie są jego potrzeby i osiągnięcia. To właśnie jest ten realny wkład piarstwa ludowego, dopomagający do ustalenia sytuacji gospodarczej i kulturalnej kraju. To nie jest sprawa trzymania się wiejskich opłotków, jak myślał sobie niektóre redakcje pism miejskich; wieś jest dostatecz-

nie dużym i ważnym odcinkiem życia narodowego, konieczność rejestrowania tego wszystkiego, co na tym odcinku się dzieje jest chyba kwestią bezsporną dla ludzi nieuprzedzonych, dla ludzi, którzy chcą mieć pełną widzialność spraw ogólnonarodowych. Pisarze chłopscy, grupujący się wokół „Wsi” stawiają sobie za zadanie nie tylko przedstawianie własnego środowiska we wszystkich jego aspektach, usiłują oni na teren tego środowiska przeszczepić te wartości, które mają ważność i wysoką cenę na rynku narodowym. Dzięki właśnie tym piarstwu obowiązuje treści kulturowe mają możliwość przenikania do środowiska wiejskiego. Uin tensywnie ten proces będzie zadaniem tej grupy, którą nazwaliśmy „Wielką Redakcją”.

BEZPIECZENSTWO KULTURALNE

Zyjemy w czasach niewątpliwie wymagających od człowieka dużej dzielności intelektualnej. Każdy nowy dzień stawia nas przed nierozstrzygniętymi problemami, ciągle jeszcze stajemy przed alternatywą wyboru, płynną rzeczywistość zmusza nas do opowiedzenia się za lub przeciw w dziesiątkach spraw. Jednostka często, gdy sama bez oparcia o gru-

pe, o instytucje, pragnie wymanewrować ten cały splot zagadnień, kończy załamaniem, nie znajduje wyjścia. Tu właśnie wysuwa się problem *bezpieczeństwa kulturalnego*. Spróbujmy się ono do tego, że człowiek łatwiej znajduje rozeznanie w rzeczywistości, gdy działa w grupie, która rozkłada na swoich członków robotę poznawczą. Jednostka używająca w tym wypadku poczucia pewności, gdyż wie, że wielkie zadanie intelektualnego opanowania rzeczywistości rozłożone jest na całą gromadę. Łączy się z tym zasada specjalizacji, a to znaczy i *pogłębiania* problemu. Piarsz chłopski zyskuje pewność, gdy drażąc się w jakimś jednym zagadnieniu wie, że na drugim krańcu kraju uzupełniający problem pracodawcywuje jego towarzysza po myśli i piórze. To jest idea naszej „Wielkiej Redakcji” z którą idziemy do starych dzielnych pisarzy chłopskich: Czuliów, Stopyczków, Wyrobków, Kapuścińskich z którą idziemy do piszących działaczy ruchu ludowego, do wiejskich przodowników życia gospodarczego w Z. S. Ch., wreszcie do inteligentkiej młodzieży wiejskiej, która dziś na wyższych uczelniach zdobywa zawody i umiejętności, które znakomicie pomogą jej do nadania wsi nowego, odpowiadającego potrzebom kultu kulturalno-materiałnego.

Jan Marcinek (Biełkowiec)

GÓRNICZY

(Fragmeni Podania o stawie w kopalni soli w Wieliczce)

Górnik odetchnął z ulgą i na bryle siada, ostarł pot i swojemu koledze powiada:
„Prawda, że ciężkie? W worku są same talary.
Mnie porządnie bolały od niesienia bary.
Ześ też, bracie, nie wyszedł na moje spotkanie.
Teraz siadaj i rachuj, boś ty robił na nie.
Weźmij co twa ochota, boś ty zapracował,
ja siedział i tylko twej pracy się dziwował.
Mnie odlicz co twa łaska i szczerza ochota.
Więcej nie chcę, niż moja wartała robota”.

Na to pomocnik mówi: „Mój kochany bracie!
tyle czasy robimy, jeszcze mnie nie znacie.
Ja jestem młodszy wiekiem i mam wiele siły,
nie dziwnego, żeś robił, kolego mój miły
więcej jak ty. Lecz moje potrzeby są skromne.
Ja do ciebie o żonie i dzieciach nie wspomnę,
bo nie miałem i nie mam, tak dzieci, jak żony.
Nasz rachunek inaczej będzie ustalony.
Mianowicie: ile się żywi osób z pracy,
każda będzie korzystała w równej mierze z płacy,
którąśmy otrzymali z zarobku przy soli.
Myślę, że na ten podział kolega przyzwoli.
Lecz chodźmy stąd, może gdzie przy stole siedziemy,
obiecane poczęsne, to się napijemy,
jak to nasi koledzy, we zwyczajają mają,
tylko szkoda, że czasem się poopiują.
Dzień zapłaty za pracę, to też jest dzień wesela.
Ja cię chcę poczęstować, jako przyjaciela.
Napijemy się trunku dobrego po trosze,
a siedząc przy szklaneczce, rozliczymy grosze”.

Szli szybko, dosyć długo, przez puste pieczary.
Nie słysząc stuku pracy ani ludzkiej gwary.
Doszli do wielkiej bramy, naraz się otwiera
Jasno tu. Biedny górnik wkoło się obziera.
Oślepiają go słońca rzęsiście promienie.
Jakieś cudne ogrody, drzew, krzewów zielenie.
Sadzawka z czystą wodą, wkoło wodotryski,
obok olbrzymie sfinksy otwierają pyski.
Cudna woń balsamiczna podnieca rozkosznie,
w gaju liczne ptaszęta śpiewają radośnie.
A słońce coraz bardziej, zda się, prażyć z góry.
Tak idąc wśród bogactwa, przepychu natury,
doszli malej altany, zdobnej w kwiaty róży.
Towarzysz rzekł: „Jesteśmy u kresu podróży”.

Weszli do środka, siedli przy wspaniałym stole.
Górnik popatrzył oknem altany na pole.
Wydalo się mu, że coś narzeka i jęczy.
Lecz nic, to strumyk płynie, po kamykach brzęczy.
Zadnego nigdzie jęku, wszędzie radość błoga.
Jednak serce górnika obejmuje trwoga.
Czego się tu obawiać? — w myśli siebie pyta.
Spojrzał na towarzysza, w oczach jego czyta

przyjacielską zyczliwość. Jednak mu nie wierzy,
choć ten jest w tej samej co przed tym odzieży —
i tak samo łagodny i w sobie zamknięty.
Co to jest? — myśli górnik — westchnął: „Boże święty!”
Towarzysz, jakby tego nie słyszał westchnienia,
nie podniósł na górnika swojego wejżenia.
Tylko rzekł obojętnie: „Rozliczmy swe mienie.
Ale tak, byśmy mieli spokojne sumienie.
Ja jest sam, was jest wszystkich razem dziewięcioro.
Mamy wprowadzić pieniądze zarobionych sporo.
Lecz gdy to rozłożymy na tak wiele osób,
to z tego wyżyć miesiąc, zdaje się nie sposób.
Górnik spojrział mu w oczy i mówi powoli:
„O to cię, towarzyszu, niech głowa nie boli.
Co mi dasz, to przyjmuję, jakoś się wyżyje,
Spory temu grosz bywa, co wódki nie pije”.

Pomyślał krótką chwilę i dodał nieśmiało:
„Tobie by się, kolego, wszystko należało:
tyś robił, a ja siedział, więc za co brać pracę?
Co mi z tego, że cudzą pracą się zbogacie.
Z tego mi nie nie przyjdzie, bo krzywda nie tuczy.
Tak mi mówi sumienie, tak mnie wiara uczy.
Ja się na to nie zgodzę, nie ma o tym mowy”.

Mówiąc te słowa stał się jego wzrok surowy
i stanowczy. Co widząc towarzysz powiada:
„Trudno, nam się w ten sposób rozdzielić wypada.
Taka jest moja wola i postanowienie”.

Górnik na to: „A moje jest takie sumienie:
że co nie zarobiłem, to się brać nie godzi.
Biada, jak starszych ludzi nie chcą słuchać młodzi.
Ty mi udziel częsteczkę, podług mej roboty.
Do kłótni nie mam z tobą najmniejszej ochoty”.

Gdy wymówił te słowa, nagle pociemniało,
zniknął wspaniały ogród, ptactwo nie śpiewało.
Błyska tylko kaganek, słabe światło daje.
Towarzysz wziął pieniądze, przed górnikiem staje
i mówi: „Bierz pieniądze, mnie nie nie potrzeba;
nie pożądam napoju, odzieży i chleba.
Teraz patrz na czem siedzisz. Tu nie są ogrody.
Pod tobą staw głęboki, pełen słonej wody.
Gdybyś się na mój podział, nieboraku, zgodził,
Wziąłbyś pieniądze, lecz już po świecie nie chodził”.

Górnik patrzy, a oni siedzą na żłbia trawie,
które pływa po pelnym słonej wody stawie.
Zadrzał z trwogi, lecz jego towarzysz go cieszy,
a gdy tonie, natychmiast z pomocą mu śpieszy.
Wyprowadził go na brzeg i wskazał mu drogę.
Czy to prawda, ja na to przysięgać nie mogę.
„Lecz fakty są faktami” — tak babka mówiła
Ta kobieta, choć nigdy w kopalni nie była,
jednak twierdziła, że tam jest staw bardzo du-
i że ten staw za dowód prawdy ludziom służy.
W tym stawie ma być zawsze pełno słonej wo-

wodzowie. Chłop walczył od wieka o swoją ojczyznę — mieszczącą się w głodnym garnku i w skobku mleka, jaki dało się wydusić z niedożywnionej krowy.

Chłop, który dał z siebie zrobić posta na sejm pańskiej ojczyzny, uznany został za zdradę chłopskiej sprawy. Wiadomo, że będzie głosował na korzyść tych, którzy go postem zrobili, nie na korzyść ludu. „Ja bym sam wiedział, co robić, gdybym miał na czym. Na tych paru morgach nie wymądruje nic... Polska dawniej była, chłopu było źle, i Polska teraz jest, chłopu będzie źle! Nikt się tu nad chłopem nie ulituje. Jakby nawet, proszę łaski pana, u chłopca zjawiał się jakiś luźny grosz, to znów urzędniki galop go u chłopca namacają, nowy podatek wymyślą i ten grosz wydrą. Nijakiego wychodu, nie ma. Musi się tylko tak człowiek nie dawać, aby nie zamari z głodu.

— Słowem nie znajdujecie wyjścia — pytał Łazowski.

— Nie znajduję! Jeżeli się nawet przychowa świnia, a t. d. Wyjście mogło być tylko jedno — dać chłopu ziemię. Lecz żądania tego chłopu w Grzmiącej głośno postawić nie śmieli, a dwór ani myślał mu go podsunąć. Nawet dobroliwy Łazowski nie zdobył się na rozwiązanie prostego problemu. Doradzał zgodę i uczciwość, pojednanie dworu i wsi, jakby od czasu hrabiego Krasieńskiego nie upłynął kawał wieku.

8. DOKONAŁO SIĘ PRAWDY

Pomimo tendencyjnego wprowadzenia figury Łazowskiego — zwycięża w zakończeniu powieści artystyczny umiar i beznamienność. Autor siłą niemal powstrzymuje się od krzyku: tędy! — i pozwala nadal płynąć żywiołowi ludzkich zabiegów życiowych.

„Od strony Młodziankowie szał przez pole Kiermożicha, wychodziła już na drogę wiejską, prowadząc na powrozie suszczyko żółte, szczerne czy oszczerzone na dnach, dotykające kał dżumem ziemi.

— Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen! — przeżegnała się pobożnie. Z dłonią u czoła stała z suką na drodze i patrzyła. Aż gdy Sobieraj i Kubas zniknęli za wsią, cmo-kając na sukę poszła do chałupy.

— Ale już zostały odkryte nici, poruszające ludzkie figuiki. Gdyby nie cel ludzki, humanitarny — jaskrawość życia i ostrość walki, puszczańskij niemal walki o byt, upodobniona by to wszystko do wielkiego teatru kukiel poruszanego złośliwą ręką.

— „Masz człowiecze! — przemknęło przez mózg Kubasa. I więcej nie zdążył pomyśleć nic. Ale raz tylko wymierzył Gawrys pałą w ramie.

— Tu twój koniec!

Potem się zwarli ze sobą.

— Za kury, coś psem zeszczył! Za świnię!

— Pilnuj stworzenie!

— Tu twój koniec!

— Mój, albo twój!

Gięły się nogi w kolanach, pracowały wielokroć spotęgowaną siłą, przeżyły niczym te struny, niczym te pnie dębowe wytrzymały napór, coraz szerszą przestrzeń żyta tratując do cna, do ostatniej roślinki...

Rzeczywistość gospodarza wsi w ciągu upływania czasu powieści — nie zmieniła się na korzyść chłopca. Ale już zmienił się układ sił na świecie, zmieniły się formy kulturalne — to te właśnie zmiany ocenianą grzmiącej chłopu jako głupienia ich pana. „Dokonało się prawdy“ — mówią czując zbliżający się swój czas.

Powieść bez bohatera i bez akcji zachowała dramatyczne napięcie, dzięki potężnemu nurtowi historycznemu na który składają się drobne czynności ludzkie, białe wypadki. Życie chłopskiej gromady, sąsiedzka wspólność dążeń nie zorganizowana, bo nawet sołtysostwo jest obcą, państwową instytucją administracyjną — życie to urasta w sumowaniu się zdarzeń do potężnego ruchu. Dzień idzie za dniem, garść plew dorzuca się po garści do świńskiego koryta, wiosną obalewa się po wiosnie — a wszystko to składa się na siłę ruchu, pędu, który przerwie kiedyś zapory utrzymujące klasę chłopską w faktycznej gospodarczej niewoli — mimo obywatelskich swobód.

„W Grzmiącej“ Władysława Kowalskiego jest chłopską księżką dlatego także, że wzbogaca literaturę o nowe barwy języka. Jest on szorstki, oszczędny, grubo. Rysuje ostrość i gwałtowność życia. Wygląd wsi, pejzaż wiejski jest zaludniony i wypełniony treścią ludzką, gospodarczą. Taka bowiem jest treść życia wsi, którą autor maluje. „Na dworskim fornale z pogwizdem i krzykiem na konie wozili kartofle do gorzelnii, która szał pełną parą, uprzęta sterty słomy z pola, wywozili nawóz, z podwórza. Ludzie uwijali się przy kopcach, od czasu do czasu krzyczał ktoś głośno, rozkazywał. Stado indyków i perlic na kopczykach za stodołami wrzawa ogłaszało dworską wiosnę“.

Nawet wiosna w świecie humanistycznym ma swój przydział klasowy. Inna jest bowiem wiosna chłopiska, inna dworska, choć graniczą ze sobą o miedzę.

Literackie opracowanie odkryłoby w powieści Kowalskiego wiele innych cech. Powieść jest bogata i intensywna. Tutaj chodziło o określenie książki Kowalskiego, jako literackiej i artystycznej ekonomiki.

Są dwie nie wykluczające się możliwości rozwoju i kontynuowania tego gatunku pisarstwa: albo autor własną przemyślaną ideologię życia społecznego ilustruje przejawami tego życia, albo też stara się przedstawić samą rzeczywistość. Jeśli „dokona się prawdy“ — dzieło może mieć tendencję tylko taką, jak „W Grzmiącej“ — postępową, bo taki jest kierunek obiektywnej rzeczywistości.

Anna Kamińska

Kazimierz Piotr Nowak (Chicago)

STARY ŻURAWSKI

Poznaliśmy się w fabryce, gdzie chwilowo pracowałem. I nawet razem przyszło nam odejść, gdy przyszedł „lay off“ czyli po prostu redukcja. Zaprzyjaźniliśmy się tam przecież na całe życie i nigdy tego starego Joe nie zapomnę. Żurawski jest już stary. Jest bardzo stary. Ma siwe włosy, tak siwe, a raczej białe, jak półwłosne michigzańskie śniegi — i błękitne oczy, tak błękitne, jak błękit nieba w Polsce, albo lasy nad Narwią, skąd pochodzi. I takie śmiejące się, powiedzmy sobie, łobuzerskie oczy uparte go Mazara, jak miał je zapewne wtedy, gdy z Polski wyjeżdżał. Dawne to dzieje, dawne to czasy. Dziś ma stary siedemdziesiąt dwa lata, a jest już w Ameryce 55 lat. — „Powiedzieć wy ino: pięćdziesiąt i pięć zim minęło. Jak to ten czas szybko leci!... Urodził się Józef Żurawski, stary Joe, nad Narwią, gdzieś wśród piasków, sitowia pełnych smugów i borków sosnowych, chudych, suchotnicznych. Tam było jego głodne dzieciństwo, tam zaczynała się ciężka nienawistna młodość. — „Złocił się człowiek tam nie wiedząc o co. Siepał się i sierdził w złości — sam się sobie dziwiąc, że tyle w nim zła i nienawiści. A to starokrajka bieda tak nim szarpała, a to głód tak ciskał“ — mówi dziś stary Joe. Byłby Żurawski został gdzieś tam nad Narwią, byłby chodził raz na rok na odpust do Ostrołki — i raz na dziesięć lat z pielgrzymką, na piechty przez Gidle, do Czestochowy, gdyby nie szelma kuzyn. We wsi mu się nie widziało, głodować nie chciał, czegoś innego szukał. Wtedy — sześćdziesiąt lat wstecz, nielada rewolucjonista to był, wśród piachów i smugów nad Narwią. Był więc kuzyn Jantek w Warszawie, w Dąbrowie Górniczej i w Łodzi. I aż go niosło we świat. We świat! Przyjechał tedy do ich wsi nad Narew i zwerbował starego Joe, wtedy siedemnaścieletniego Józka Żurawskiego. Poszli do spowiedzi, a jakże pożegnali się z sąsiadami, a potem nocą uciekli z domu. Byli trochę w Łodzi, gdzie zarobili na drogę i na „szylkarty“ i potem przez Niemcy przez Bremę, za oceany, do Ameryki! Siedemnaście lat wtedy Józek miał, gdy zbuntował się przeciwko wiecznemu trzudeniu się w piachu nad Narwią, przeciwko bydlęcemu harowaniu i ciasnej chałupie — buntował się i uciekł ze wsi do dalekiej Ameryki. Do dalekich pełnych pracy, ruchu i życia, miast. Podobały mu się Niemcy, piękny fabryczny kraj, ludzie tam mogli żyć jak się patrzy — wspomina Żurawski do dziś. W Ameryce Joe Żurawski dostał robotę od razu, ale jaką robotę? Po angielsku nie umiał, więc była mu okropna bieda — a i po niemiecku nie rozumiał ani słowa. A kto po angielsku, albo po niemiecku nie umiał, trudno mógł tu żyć. Do najcięższej roboty go dawano. Najpierw był więc kopaczem ziemi w dalekich lasach Kentucky, gdzie budowano nowe miasto, zakładano nowe fabryki. Dokoła były lasy — puszcze olbrzymie, a w środku kościółek i kilka karczem — „Salunów“, dla robotników polskich, baraki z wyrkami, na których spali i „that all“. Wśród kopaczy przeważał element przestępczy, kryminaliści i poszukiwani mordercy, którzy chlubil się popełnionymi zabójstwami i wzajemnie nau-czali, jak można popełnić nowe. Taką szkołę przechodził w Ameryce Żurawski. Poza tym chodził co niedzielę do kościoła (gdyż inaczej dostałby się na „czarną listę“) i do karczmy, gdzie się upijał w sztok. Tak samo jak we wsi nad Narwią, albo jeszcze gorzej. Czasem przyjeżdżały „wesole kobiety“, mógł do nich iść — ale nie chodził. I miał tej szkoły dość, więc uciekł z lasów Kentucky — na północ, do miast. Dobił do Buffalo. Ładował tam węgiel ze statków po 18 godzin na dobę za pięć dolarów tygodniowo. Ręce pękały mu z bólu, wiązał je więc rzemieniami, przywiązywał do łopaty i szufłował uparcie, byle się nie dać, byle roboty nie stracić. Po roku rzucił Buffalo i przeniósł

się do Toledo, w Ohio. Tu pracował w fabryce — i czasem wyjeżdżał do Detroit. Ciągnęło go to miasto, nęciło. Kiedyś o mało go w tym Detroit pociąg nie zabił na „dworu“. Jak Wam wiadomo, w Ameryce nie uznają „przestarzałych“ zapor kolejowych na przejazdach, obecnie znosi się nawet sygnały świetlne dla przechodniów. Stop, look and listen — stań, patrz i słuchaj powiada law — prawo. A jeśli cię zabije pociąg, toś wiadać prawa nie słuchał — i dobrze ci się to stało. Wohl geschehen, jak mówią Niemcy. Zgromadziło się więc coś 120 osób w Detroit przy Warren, sami Polacy oczywiście i czekają na pociąg, który w tym miejscu przystawał, aby ludzi zabrać. Zagapili się jakoś i z tyłu wpadł inny pociąg i zmiążdżył ich wszystkich. Ocalał tylko jakimś cudem on jeden — stary Joe Żurawski. Ale wyrzył mu się ten dzień w pamięci i nigdy go nie zapomni. W każdej rozmowie, pod koniec opowieści Wam, ile to polskiego narodu tu zginęło... choćby wtedy w 1897 roku na Warren.

Potem Żurawski się ożenił, zamieszkał w Detroit, miał gromadę dzieci. — Pracował u Forda w Dearborn i Highland Park, u Chryslera, Briggsa, Packarda, De Soto. Powodziło mu się dobrze i źle — a najczęściej ani dobrze, ani źle. Pracować musiał, myśleć — nigdy za dużo nie myślał. Dzieci musiał wychować, o starość zadbać. Przeszedł tak kryzys za prezydenta Mc Kinleya i drugi za Tafta i pierwszą wojnę światową, w której — pomyślcie wy no: brał udział jego syn i zięć. Podczas pierwszej wojny brał udział w organizowaniu unij robotniczych na strajki wychodził, fabryki pikietował. Uświadomił się Joe, nauczył wielu rzeczy, przebył nielada drogę od swojej wsi, aż do zwalczania lamistrąjków w detroickich faktoriach. Potem przyszły „palmerowskie najazdy“ i rozbijanie ruchu zawodowego. Dostał trochę wtedy i Żurawski. Dlaczego on miał być lepszy? Potem znów szły lata — długie i szare, bez-troskie za Hardinga i ostatnie, najgorsze za Hoovera. Wtedy Żurawski pokazał, co umie. Głód dokuczał. Jeszcze nie było co. Sam nie jadał po cztery dni, chodził po śmietnikach i wygrzebywał pokarm dla swych dzieci. I trwał. Byleby dłużej. Byleby się nie dać. Brał udział we wszystkich demonstracjach robotniczych, we wszystkich pochodach protestacyjnych i mitingach. Brał udział w marszu głodowym do Forda, podczas którego od kul fabrycznej policji zginęło pięciu robotników, w tym dwóch Polaków — w marcu 1931 roku. I w marszu głodowym do Lansing, do gubernatora Michigana. I w demonstracjach pod Welfare. Zahartował się tam Żurawski i pokazał, co umie, do czego jest zdolny chłop polski. Chłop polski, który uciekł z niewdzięcznego zagona, zamerykanizował się, stał się częścią tego potężnego społeczeństwa. Wykazał, że myśli on i czuje tak samo, jak robotnik anglosaski, którego przedkowie na statku „Mayflower“ lat temu kilkadziesiąt przybyli...

Dziś stary Żurawski jest pradziadkiem. W ostatniej wojnie brało udział dwu jego synów i kilku wnuczków. — Wnuczkowie i prawnuczkowie to już Amerykanie. Prawdziwi, stuprocentowi, których palant interesuje więcej, niż polityka, a czytanie gazet rozpoczynają od strony sportowej i „funy part“ — części komicznej z obrazkowymi historyjkami. On sam po angielsku mówi bardzo słabo. Dochodzi do tak tragicznej sytuacji, że syn nie może się dogadać z ojcem. Jego symowie i córki mają żony, czy mężów przeważnie nie-Polaków. Są w jego rodzinie Żydzi, Rosjanie, Czesi, Węgrzy, Bułgarzy, Ukraińcy, Włosi, Niemcy, Meksykańczycy. Spokrewniony jest z Irlandczykami, Szwedami, Francuzami, Hindusami. — A jego wnuczka postanowiła wyjść za Murzyna... Międzynarodowa jest teraz

jego rodzina, prawdziwy zlepek ras i religii...

Międzynarodowa, a więc typowo amerykańska.

Doszedł stary do swego domku, w stylu i bogactwie przypominającym raczej jakąś piękną willę podmiejską w Polsce, a nie dom robotnika fabrycznego, ma swoje własne auto — piękny, nowy Chevrolet i North Michigan, w puszczy północnego Michigana, swój „log cabin“ — swoją chałupę wypoczynkową na lato, gdzie z rodziną spędza wakacje, sezon myśliwski i każdą niedzielę.

Długa to i daleka droga od zagubionej w piachach wsi nad Narwią do Detroit — miasta motorów i zbrojowni świata, wśród wielkich jezior Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ciężko, gdy uciekając z chałupy, ma się lat siedemnaście i edukację nabytą z książek od nabożeństwa. Gdy uniwersyteciem amerykańskim była łopata i taczki w Kentucky — i przysłuchiwanie się opowiadaniom bandytów. Wyzwolił się przecież Żurawski z pod wpływu książek od nabożeństwa, nie zaraził się złem od zwyrodniałego otoczenia, ostał sobą. Tylko Polski nie zapomniał — i swojej wsi. Pisał do niego niedawno kuzyn — syn jego siostrzeńca, że na „ICH“ gospodarce teraz on siedzi i że dziadek z Ameryki nie skwitował z majątku... Ot, chłopskie obawy o swoją miedzę, o swój kochany polski „ręcznikowy zagon“. — Roześmiał się stary. — Boi się, że wrócić na te piaszczyste morgi, czy jak? Nie wrócić już — bo późno to dla mnie — i wrócić nie chcę... boję się tamtej wsio-wej rzeczywistości... Opowiadam mu, że i w Polsce czas idzie naprzód, że nawet na polskiej wsi czas idzie naprzód, że zmieniają się ludzie i czasy, że nawet myśli się coraz poważniej o elektryfikacji wsi (w USA 50 proc. gospodarstw wiejskich jest zelektryfikowanych), i że może przecież będzie lepiej i polskiemu chłopu.

Cieszy się stary Joe Żurawski. Cieszy się jak dziecko. Biela się w zimowym słońcu śnieżne, zda się, włoy — i oczy błękitne jak lny nad Narwią, błyszczą łobuzersko jak wtedy, gdy wyjeżdżał w drogę daleką i długą. Ciężka to była droga, ale ją przebył chludnie — stary Joe, dawny Józek z nad Narwi.

W następnym numerze
rozstrzygnięcie
konkursu na sztukę
dla teatrów ludowych

KOESPONDENCYJNE GIMN. I LICEUM
przy Wydziale Oświaty i Kultury Zw. Mł.
Wiejsk. R. P. „Wieś“

ogłasza zapisy na rok szkolny 1947/48 do
wszystkich klas gimnazjalnych i I-iej liceal-
nej w dniach od 1.6 do 15.7.1947 r.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem:
Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum —
Łódź, Al. Kościuszki 45, Nr tel. 151-18.

Regulamin Korespon. Gimnazjum i Liceum

Celem Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum — jest udostępnienie szkoły średniej dla wsi; chodzi przede wszystkim o tych, którzy na skutek trudnych warunków materialnych i niemożności odesłania się do pracy zawodowej nie są w stanie korzystać z normalnej szkoły średniej.

Program nauki Korespondencyjnego Gimn. i Liceum jest zgodny z obowiązującym w szkołach państwowych.

Po ukończeniu każdej klasy uczestnik składa egzamin i uzyskuje świadectwo równoważne świadectwu szkół państwowych.

Tadeusz Orlewicz

Co sływać w gospodarce świata?

Imperializm gospodarczy i gospodarka planowa

W okresie powojennym na świecie obserwujemy różne sposoby, które stosują poszczególne państwa, aby swoją gospodarkę narodową dostosować do zmienionych warunków. Gdzie ustrój polityczny pozwala na to, tam stosowana jest gospodarka planowa. Wiadomą jest rzeczą, że w gospodarce kapitalistycznej planowanie było praktykowane, jako nowa technika działania gospodarczego. Planowanie jednak w kapitalizmie było i jest zabiegiem leczniczym, było i jest tylko poprawą stanu gospodarczego, a nie jego radykalnym uzdrowieniem. Planowanie socjalistyczne lub ludowe różni się zasadniczo od tych prób fragmentarycznych i nieśmiałych. Jest ono wyraźną drogą do **przebudowy ustroju** na lepszych i sprawiedliwszych, niż dotąd zasadach.

Planowanie gospodarcze przyjmuje się w formie ostatniej w coraz większej liczbie krajów, jak Czechosłowacja, Bułgaria, Jugosławia, Polska itp.

W krajach o gospodarce planowej przejście z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową odbywa się w sposób harmonijny i ciągle bez katastrof i kryzysów.

Natomiast gdzie państwa stosują nadal kapitalistyczne metody w dziedzinie ekonomicznej, tam powrót do pokojowych stosunków gospodarczych pogłębia wewnętrzne sprzeczności i odbywa się przy akompaniamencie zastraszonych trudności społecznych i gospodarczych.

Nierównomierność rozwoju przemysłu i

rolnictwa w różnych krajach i w różnych dziedzinach utrudnia przejście państw kapitalistycznych na tory pokojowe, ponieważ obok wzrostu niewspółmiernych różnic między poszczególnymi gałęziami wytwórczymi, obserwujemy tu wyraźne zjawisko trudności zbytu w warunkach pokojowych.

Jest to sprawa ważna, gdyż sytuacja w przemyśle i rolnictwie głównych eksporterów świata, zależy w dużym stopniu od realnych możliwości zakupu dóbr, wytworzonych w Stanach Zjednoczonych A. P., W. Brytanii, Kanadzie itp., przez państwa pozostałe. W okresie powojennym wiele państw potrzebuje dużej ilości różnego rodzaju artykułów, ale ich potrzeby nie idą w parze z ich zdolnością nabywczą.

W rezultacie walka o rynki między głównymi państwami eksportującymi nabiera na sile. W starciu tym przewagę mają Stany Zjednoczone A. P., które opierają swoją potęgę ekonomiczną na wysokiej wydajności przemysłu północno-amerykańskiego i na szerokiej możliwości tego kraju w dziedzinie kredytu pieniężnego i towarowego. W. Brytania mimo wielkich trudności wewnętrznych i skomplikowanej sytuacji międzynarodowej tego kraju, narazie nadal zajmuje trzecie miejsce w produkcji światowej po Stanach Zjednoczonych A. P. i po Związku Radzieckim. Anglia wykorzystuje swoje uprzywilejowane położenie geograficzne, jako imperium, a poza tym i stare stosunki handlowe oraz utrwaloną zależność finansową

wielu państw. Forsuje ona zasadę wywozu swoich towarów przemysłowych, nie licząc się z dużymi ograniczeniami na rynku wewnętrznym.

Przemysł w krajach rolniczych świata z pewnymi wyjątkami na rzecz krajów europejskich tylko bardzo nieznacznie się rozwijał. W związku z klęską faszyzmu i Niemcy i Japonia mają i muszą mieć ograniczone zdolności produkcyjne w myśl tezy o rozbiorze tych krajów i ich przemysłów oraz skierowaniu ich na tory produkcji wyłącznie pokojowej.

Powstają w ten sposób poważne trudności i dla USA i dla Anglii i dla Kanady w wykorzystaniu tych krajów jako rynków zbytu artykułów przemysłowych. Stąd obserwujemy ekspansję kapitałów z położeniem głównego nacisku na zużycie ich na nakłady inwestycyjne. Tu głos mają przede wszystkim Stany Zjednoczone A. P. Niewątpliwie dolar będzie się czuł najlepiej w tych krajach, w których będzie miał zapewnioną nie tylko kontrolę ekonomiczną, ale i wpływy polityczne. Nie należy mieć co do tego złudzeń. To są sprawy, które wiążą się ze sobą jak najściślej, zwłaszcza w obecnym układzie stosunków międzynarodowych, w których nie sentyment, a interes grają dominującą rolę.

Zagadnienie więc przejścia z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową w takich krajach jak USA, Anglia, Kanada polega na ciągłym poszukiwaniu zbytu dla nadwyżek produkcyjnych przemysłu, które powstały po

zakończeniu wojny i są spowodowane mniejszymi potrzebami własnymi tych krajów oraz innym, niż w czasie wojny, nastawieniem produkcji w czasie pokoju.

Sytuacja wygląda zupełnie inaczej w Europie kontynentalnej. Ołbrzymiej większości krajów europejskich chodzi o to, aby wykorzystać wszelkie możliwości, które pozwolą krajom europejskim na **podniesienie swej produkcji**, przynajmniej na poziom przedwojenny. Dlatego też w Europie proces przejścia z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową, jest procesem odbudowy i naprawy. Europa kontynentalna zniszczona wojną musi nie tylko dbać o osiągnięcie poziomu produkcji z roku 1939, ale jednocześnie musi dokonać przebudowy, jako skutku przemian gospodarczych i ustrojowych.

Europa stanęła zatem przed wielorakimi trudnościami, których nie znają kraje azjatyckie lub zamorskie.

W krajach Europy środkowej i wschodniej odbudowa gospodarcza, a zwłaszcza odbudowa przemysłu, odbywa się w znacznie trudniejszych warunkach, niż w krajach Europy zachodniej. Mimo to, te właśnie kraje, które ucierpiały od wojny najwięcej, a w których demokracja sięgnęła nie tylko do spraw politycznych i społecznych, ale odważnie realizuje i głębokie reformy gospodarcze, idą znacznie szybciej w odbudowie, niż te kraje, w których nadal rządzi kapitał prywatny, trusty lub kartele. I tak w tym okresie, w którym w Jugosławii lub Bułgarii daje się zauważyć stabilizację stosunków gospodarczych, to np. w Grecji korzystającej szeroko z pomocy anglosaskiej, króluje pogłębiający się chaos ekonomiczny. W Polsce działano na odcinku gospodarczym znacznie więcej, niż gdziekolwiek, a we Francji, kraju tradycji demokratycznych, lepiej się dzieje niż np. we Włoszech.

Możemy więc twierdzić, że na świecie różnymi drogami walczą kraje z kłopotami gospodarczymi. Państwa, w których interes towarzystw akcyjnych, trustów i wielkich kapitalistów przeważa zdecydowanie nad interesem mas pracujących, idą po linii rozwiązań, które trzeba nazwać planami imperializmu gospodarczego. Taką postawą obserwowała szczególnie w posunięciach USA, jest przyczyną wyraźnych fermentów. Te fermenty i sztuczne niepokoje występują przede wszystkim w dziedzinie spraw gospodarczych. Są one dotkliwie odczuwane przez cały świat, który nie zadawała się już teraz tylko samym istnieniem trwałego pokoju, ale pragnie jaknajszybciej dać obywatelom swym krajów za ich pracę to wszystko, czego robotnik, chłop i inteligent potrzebuje od życia bez nadmiernych utrapień i kłopotów.

Te zaś kraje, które mocno zostały nadwyrężone przez pazur wojny, a nie potrafiły u siebie przeprowadzić właściwych reform gospodarczych i społecznych, borykają się, lub będą się borykały w najbliższej przyszłości z dużymi trudnościami. Wchodzi one z konieczności w błędne koło, które wciąga je w zależność gospodarczą, a co za tym idzie i polityczną od kapitału międzynarodowego, chodzącego tylko drogami egoistycznego zysku z pogwałceniem praw jednostek i narodów.

Wyraźnie z tego obrazu wyodrębniają się kraje, które chociaż bardziej od innych zniszczone, stawiają reformy gospodarcze mocno i bez kompromisów oraz podejmują wszechstronnie przepracowaną gospodarkę planową pod hasłem odbudowy kraju i odbudowy dobrobytu człowieka. Fakty te coraz silniej mówią same za siebie, nie też dziwnego, że i we Francji, a ostatnio w W. Brytanii podejmuje się próby państwowego planowania gospodarczego.

UWAGA!

Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych!

Związek Samopomocy Chłopskiej w Krakowie potrzebuje do obsadzenia 6-ciu powiatowych referatów Kulturalno-Oświatowych na powiaty: Bochnia, Chrzanów, Olkusz, Dąbrowa, Nowy Targ i Limanowa.

Etaty będą płatne przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Pierwszeństwo mają byli wychowankowie Szczyk-Solarzowych i Gaci k/Przeworska.

Podania natychmiast kierować do Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie, Pl. Szczepańskiego 8, IV p. do Wydziału Kultury Wsi, gdzie równocześnie udzielane będą szczegółowe informacje dotyczące miejscowych warunków w danym powiecie i uposażenia.

POKWITOWANIE

Maciej Czula — na fundusz redakcyjny „Wsi” — 1000 zł.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
Redaguje Komitet.
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Więś”, Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Zwirki 2. D-015256

W. J.

PRZED 50 LATY

Zamieszczona poniżej notatka ukazała się w 1-ym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z roku 1897.

Dowiadujemy się z niej o bogactwie narodowym najpotężniejszych państw ówczesnego kapitalistycznego świata. Z ilustracji widać, że siła gospodarcza Bismarckowskich Niemiec, wzbogaconych na wojnie z Francją i zwiększających stale przemysł wojenny — zbliża się do angielskiej. Fakt ten potwierdza cyfry.

Redaktorzy inteligentno-szlacheckiego „Tygodnika Ilustrowanego” nie wyprowadzili z cytowanych przez siebie cyfr — żadnych absolutnie wniosków. Nie podali także danych z krajowego rozwoju gospodarczego. Właśnie w okresie największego chyba nasilenia liberalnej gospodarki przemysłowej, której wznagające się tempo, było jedną z poważniejszych przyczyn wybuchu pierwszej wojny światowej.

Pisze się natomiast w „Tygodniku Ilustrowanym” z owych lat o wyczynach potomków kasztelanów i hetmanów ze słynnej rodziny Piławitów, którzy dzielnie podróżują własnym jachtem na Daleki Wschód i wracają z trofeami myśliwskimi, którymi zdobią swoje pałace w Antoninach. Drukuje się Sienkiewicz — „Trylogię”, reprodukuje Kossaków i zamieszcza sielskie wrażenia czesników z nad Wilgi.

Kiedy Jerzy Brandes, znakomity pisarz duński, zwiedzał w 1866 roku Warszawę, uderzył go wstręt polskiego „grand seigneur” do wszelkie „liczenia i oszczędzania, do prowadzenia i zdawania rachunków”. I dziwił się faktowi, że w XIX stuleciu powstała Łódź, wielkie miasto fabryczne, założone w sercu Polski przez Niemców i Żydów, bez udziału Polaków.

Istotnie, Te troszkę, całej polskiej kapitalistycznej, przemysłowej i miejskiej zrobił nie poszlacheccy inteligenci, ale cudzoziemcy.

„Inteligencja Polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie pionierski element kapitalistycznego rozwoju” (J. Chałasiński — „Społeczna genealogia inteligencji polskiej”).

Nie została przez nią schwytna dogodna szansa przetrwania kapitałów z kurczącej się gospodarki folwarcznej do przemysłu mającego właśnie pełne szanse rozwoju.

Wobec tego rozwój przeprowadziły żywy obce, wolne od tradycji bierności.

Człowiek dobrze urodzony w ogóle nie pracuje — powiada zubożały hrabia do malarza — w komedii Korzeniowskiego.

„Inteligencja traktowała siebie, jako konieczny element społeczeństwa, mający prawo do ekonomicznego utrzymania przez państwo — nie poczuwając się do odpowiedzialności za gospodarcze życie kraju i do żadnej solidarności społecznej z produkcyjnymi klasami społeczeństwa — chłopami i robotnikami” (Chałasiński).

Inteligencja czuła się powołana do misji wyższego rzędu, stojącej daleko poza „materialistycznymi” sprawami gospodarki przemysłowej. Wolała „posadę „duchowego” przewodnika narodu.

Daje jej tę posadę, wolną od prac i trudów, czelowy „romansopisarz” szlachecki schyłku XIX w. — Henryk Sienkiewicz. Inteligencja pozostaje nadal przedmurzem chrześcijaństwa, przedziła stare tradycje marszu na wschód — po nowe ziemie. Głoszą to apostołowie neoszlacheccy: Szuj-

ski, Tarnowski, Popiel, Maluje Matejko, wyjeżdża w świat po kulturę Potocki i Podfilipski. To wszystko pokazuje jako najważniejsze i jedyne w życiu narodu „Tygodnik Ilustrowany” — 50 lat temu.

Natomiast nie było dla niego ważne, że szedł przez Europę rozwój przemysłu, który wywołał wkrótce nie tylko międzynarodowe wojny, ale i wyzwolił rewolucyjne sily robotników i chłopów — skoro hr. Potocki, sławetny Piławita, nie tylko w kraju „zmiał setki szaraków celnym strzałem”, ale nawet na Dalekim Wschodzie potrafił upolować antylope, skoro mógł spokojnie umrzeć Podfilipski, ponieważ zdołał zaszczyć w Polsce kult dla wycisgowej stadniny. Z tych względów wystarczy „Tygodnikowi Ilustrowanemu” o sprawach bogactwa narodów — poniższa notatka:

BOGACTWO NARODÓW

(Tygodnik Ilustrowany nr 1, r. 1897)

Naród posiada bogactwo, składające się z majątków pojedynczych osób oraz własności publicznej; zależy ono zatem od liczby ludności z jednej strony, od jej pracowitości i przedsiębiorczości z drugiej strony. Ołbrzymie cyfry wcale nie przemawiają do wyobraźni; chcąc więc przedstawić stosunkową zamożność rozmaitych narodowości, najlepiej jest uciec się do metody graficznej. Wprawdzie sposób ten nie jest zupełnie ścisłym; z pozoru zdaje się prosta rzecz ocenić wartość terytorium, zajmowanego przez dany naród, znajdujących się na nim nieruchomości, ruchomości, towarów i w ogóle kapitałów, których będąca w obiegu gotówka stanowi nieznaczna część; jednakże z pewnymi błędami, wynoszącymi czasem miliardy, można otrzymać dane do porównań. Weźmy na przykład bogatą Francję i rozpatrzmy jej bogactwo, nie biorąc naturalnie pod uwagę jej długów wewnętrznych, czyli tego, co jeden Francuz jest winien drugiemu. Podług znanego ekonomisty Foville'a, majątek narodowy Francuzów dosięga imponującej liczby 225 miliardów franków, z czego 65 miliardów przypada na ruchomości, a 50 na nieruchomości jak to: domy i fabryki. Tak więc przeciętny Francuz posiada około 5850 franków kapitału. Ażebym otrzymać jak najwidoczniejsze porównanie, będziemy wyobrażali narody pod postacią ludzi o wzroście proporcjonalnym do liczby ludności i każemy mu dźwigać kieszonkę proporcjonalną do bogactwa narodowego.

Przejdźmy teraz do Wielkiej Brytanii, której mieszkańcy są obdarzeni w wysokim stopniu umysłem zdolnym do inicjatywy. Bez wahania można utrzymywać, że Anglia jest krajem najbogatszym w całym świecie. Podług Roberta Giffena, majątek Anglii wynosi 270 miliardów franków, w czym jakichś 90 miliardów przypada na bogactwo nieruchomości, a ze 30 miliardów stanowi dochód z pracy narodu angielskiego. Średnio zatem poddany królowej Wiktorii posiada teoretycznie 6850 franków kapitału. Zajmijmy się z kolei Stanami Zjednoczonymi, które są reprezentowane na rynku przez największą postać. Tam, w zasadzie przynajmniej, można łatwo znaleźć dane, których szukamy, ponieważ co 10 lat robił się census, tj. wierne ocenienie bogactwa kraju. Podług tych statystycznych danych, bogactwo narodowe w roku 1850 nie przewyższało 36 miliardów, dzisiaj zaś przewyższa 350 miliardów, a może nawet sięga 40 mil.; na głowę przypada więc przyswoita kwota 5000 fr. Dla Niemiec brak ścisłych, wiarogodnych cyfr. Przyjmijmy jednak z Mulhaem, że naród ten posiada około 180 miliardów, co wynosi 3 tysiące kilkadziesiąt franków na osobę. Zróbmy krótki przegląd innych narodowości, np.: Belgia ma około 40 miliardów; Holandia 22 miliardy, ale ludność znacznie mniejszą. Węgry posiadają tylko 23 miliardy, co jest bardzo mało; na Austrię przypada około 75 miliardów, na Włochy zaś, umieszczone po lewej stronie Stanów, zaledwie 50 miliardów.



Francja. Holandia Anglia. Węgry. Włochy, Belgia Ameryka. Austria. Niemcy.

Ilustracja z „Tyg. Ilustr.” nr 1, r. 1897.